

Twój STYL

NASZE WYWIADY
Z CLAUDIĄ SCHIFFER
I SILVIĄ KRÓLOWĄ
SZWECJI

CZY CHCESZ BYĆ
MODELKĄ?

NOWY MAKIJAŻ
W KOLORACH JESIENI

LEKKOŚĆ
LEKKIEJ ŻYWNOCI

KOBIETY
ZIMNE
I GORĄCE

KOCHAM
ŻONATEGO
CO ZROBIĆ
Z TĄ MIŁOŚCIĄ?

W RUCHU
ZATRZYMASZ
MŁODOŚĆ!

ĆWICZENIA
DLA KAŻDEGO
POKOGENIA

**WIELKA
MODA
ZNÓW JEST
DAMĄ**

TENDENCJE
NA JESIEŃ-ZIMĘ 1995/96
PARYSKI SZYK



Młyn nad Wkrą

Tekst: ANNA GRIGO
Zdjęcia: MACIEJ BRONARSKI

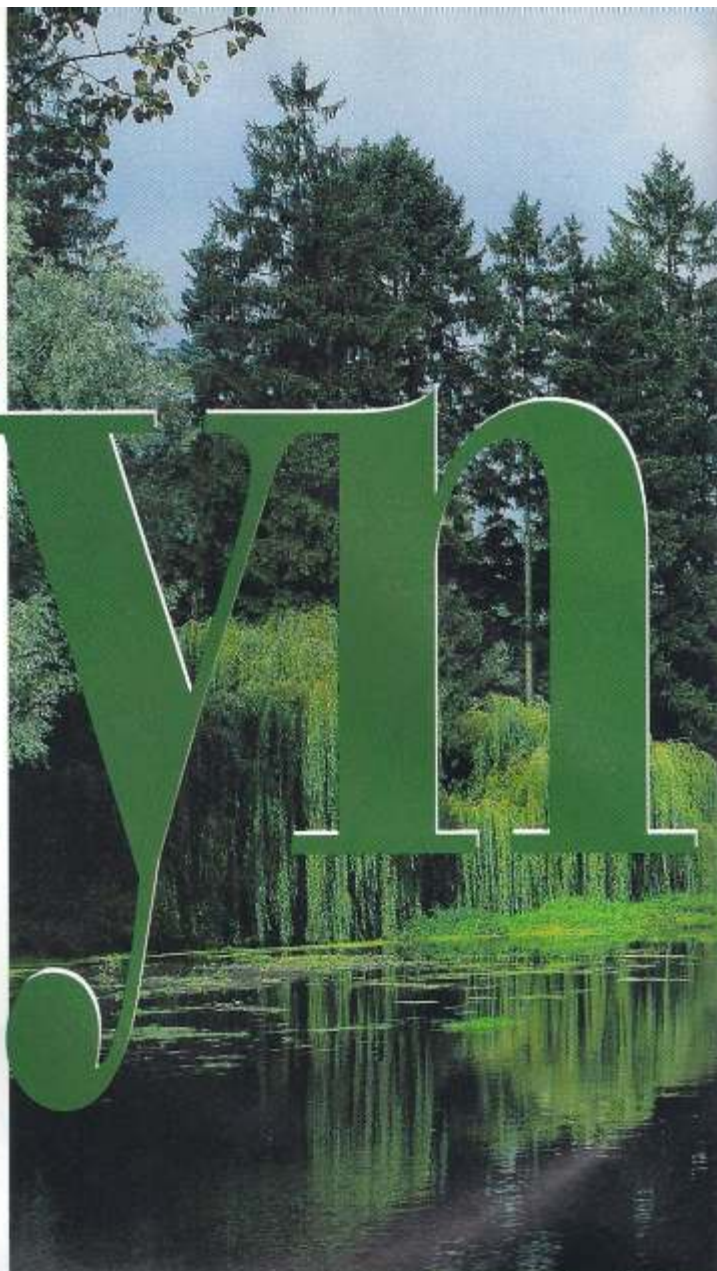
Ze 140 młynów wodnych nad Wkrą tylko ten w Brudnicach trwa!

niezmiennie dzięki miłości kobiet. **Teresa została młynarką, by ratować dom dzieciństwa.** Wezwana przez ojca, porzuciła ustabilizowane życie w Warszawie.

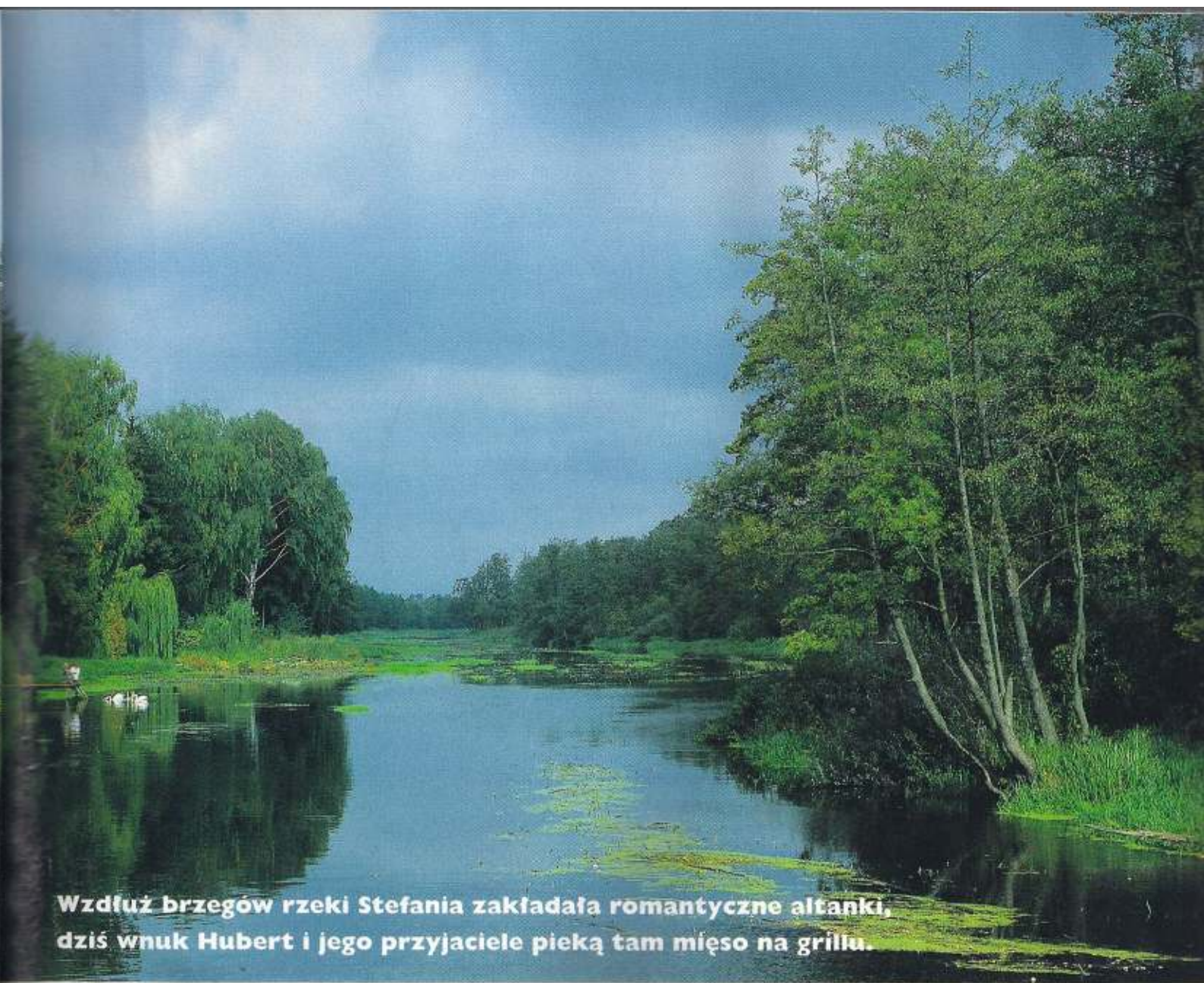
Elżbieta, córka Teresy, zostawiłaby pracę redaktorki w stołecznym wydawnictwie jednego dnia, gdyby Brudnice jej potrzebowały.

Zosia, córka Elżbiety, nie miałaby nic przeciwko temu.

Młyn nad Wkrą pierwszą urzekł prababkę Zofii **Stefanię**, która przeniosła się do niego z leżącego na drugim brzegu rzeki dworu.



Przed wiekiem Władysław Budzich przybił na swoim młynie tabliczkę „Bądryń Ruda”.



Wzdłuż brzegów rzeki Stefania zakładała romantyczne altanki, dziś wnuk Hubert i jego przyjaciele pieką tam mięso na grillu.

Tu Wkra od pokoleń rozdzielała dwa światy, na prawym brzegu dworski: damy osłonięte parasolkami i zdobione powozy, na lewym wieś raz biedna, raz dostatnia, ale jak sięgnąć pamięcią zawsze z Budzichami i ich młynem. Szlachecki majątek Chojnice z każdym rokiem bardziej obciążały długi. Chłopskiemu natomiast gospodarstwu Budzichów ziemi przybywało, dom piękniał i pieniądze starczało. Aż kiedyś (może to było w 1904 r., a może 1905 r.), gdy państwo Bronisława i Michał Wilhelmowie z córką Stefanią w salonie chojnickiego dworu pili poobiednią herbatę, weszła pokojówka: – Panie dziedzicu, przyjechał Budzich z synem Władysławem. – Proś do stołowego – zarządził pan Wilhelm ku zdumieniu żony. Młody Budzich jest studentem – wyjaśnił dziedzic i wstał. A śliczna panna dziedziczka, niby przypadkiem, przeszła przez stołowy, żeby zobaczyć, jak ten student wygląda. Wydał jej się bardzo męski... Ale decydujące zetknięcie dwóch światów nastąpiło kilka lat później, w czasie wiosennej powodzi. Panna Stefania weszła na

most obejrzeć żywiół. Z drugiej strony nadchodził właśnie Władysław Budzich i uśmiechał się pod wąsem. Podała mu rękę i od dotyku jego ust prąd przeszedł ją aż do stóp. Zakochali się w sobie bez pamięci.

Ksiądz pobłogosławił mezalians. Stefania wniosła w posagu ziemiańską tradycję, nieskazitelne maniery i podupadające Chojnice. Władysław przejął od ojca ziemię, a scalone majątki nazwano: Bądziń Ruda. Stefania przeniosła się do domu po drugiej stronie rzeki. Z pasją absolwentki Wyższej Szkoły Ogrodniczej zabrała się do porządkowania otoczenia. Sadziła tuje, płaczące wierzby, srebrzyste topole. Projektowała altanki w czerwieni buków, brzeg rzeki ozdobiła świerkami. Sprowadzała holenderskie cebulki. Co roku zmieniała kolory klombów.

Kiedy w 1945 roku podczas parcelacji dzielono majątek pomiędzy siedem chłopskich rodzin, ulubiona pokojówka wywalczyła dla siebie park, ocalając go przed dewastacją. Ale któż w latach dwudziestych mógł wyobrazić sobie taki bieg historii. Majątek

Bądziń Ruda rozkwita, dziedzic Władysław (przystojny, zawsze w świetnie skrojonych ubraniach z angielskiej wełny) zakłada spółdzielnię, piekarnię. Finansuje budowę Domu Ludowego, szkoły w Lubowidzu.

Stefania robi szydełkiem koronki, suchymi bukietami ozdabia pokoje, czyta, przyjmuje gości, uczy wiejskie dzieci, prowadzi kursy dla rolników. Wieczorami zapisuje w kalendarzu: „Brak sprzyjających okoliczności jest wieczną wymówką umysłów słabych”. Uwielbiają ją obydwaj synowie, przy których bardziej wygląda na siostrę niż matkę. Teresa jest córeczką tatusia. Zwierza mu się z sekretów, a on z powagą udziela jej rad. Tak będzie przez całe życie. Tymczasem Stefania ma żal do męża, że nie zabiera jej na bale, ona przecież tak lubi tańczyć.

O dziedzicu mówi się w okolicy, że ma „temperamentną krew”. Spokojna, łagodna Stefania któregoś dnia strzela raz po raz do ostatniej kuli magazynka w sufit sypialni, zazdrosna o urodziwą pokojówkę Stasię. Dziedzic długo podobno musiał całować po rękach rozsierdzoną małżonkę, zanim uśmierzył jej gniew.

STYL BRUDNIC

◁ Sześćdziesiąt lat później starzy mężczyźni kurzą papierosy pod rozłożystą topolą naprzeciwko młyna.

– Nasi dziedzice już na żuromińskim cmentarzu – mówią. – Dobrzy byli, nikt tu biedy nie znalazł, i chleb, i prąd z młyna był. A gdy Niemcy wyszli, to UB dziedzica do więzienia zabrało. Rolnicy spod Żuromina zebrali podpisy, żeby go zwolnili. Mikołajczyk się wstawił. Raz wracali młyn, to znów brali i Budzicha wrogiem socjalizmu nazywali. Dopiero kiedy Stalin umarł, dziedzic swoją tabliczkę znów przybił na młynie.

– Dobrze czasy się skończyły, jak pan umarł. Dwór stoi, ale jaki to dwór – narzekają chłopcy. – Już nie pański, służby mało, a pani dziedziczka sama w mące ubielona.

Szanują ją, bo z człowiekiem porozmawia, pamięta, komu co dokucza, komu zboże wyszło. Żyje po swojemu. Raz to ją na-

wet ksiądz z ambony „spuścił”. „Pokusy po drodze chodzą” – wołał zgorzany i wszyscy wiedzieli, że to o Budzichównie, która kiedyś w samym kostiumie szła od młyna tamą na bicze wodne. Młyn, Drewniany, zszarzały ze starości. Z trzech stron oblewa go woda. Spalony, odbudowany w 1873 r., trwał nie zmieniony. Teresa siedzi na ganku, nogi długie, zgrabne, cienkie w kostkach ułożyła na stołeczku. Stopy ma mokre, bo przed chwilą jeszcze pobielone mąką, zwyczajem młynarek, splukała pod kranem nie zdejmując pończoch. Odpoczywa w wieczornym chłodzie, w ulubionym fotelu ojca, patrzy na płaczące wierzby, na rzekę brzegami zarosłą trzciną, na ścieżkę od młyna, czy aby z czymś ważnym kto nie biegnie.

Stefania wniosła w posagu ziemiańską tradycję i podupadły dwór, Władysław chłopski upór, przedsiębiorczość i młyn.

Zosia, dziesięcioletnia wnuczka, wreszcie rozpuściła pszeniczne włosy przez cały dzień schowane pod czapką z daszkiem. Założyła czerwoną spódnicę i teraz wiruje w tańcu przez siebie wymyślonym. Z kuchni dochodzą smakowite zapachy. Tam dziś uwija się pani Henryka. Biega wśród miedzianych garnków i patelni, dusi na szarlotkę jabłka ze starej antonówki sadzonej jeszcze przed wojną.

Dzień powoli się kończy. Ptaki umilkły. Teresa oddycha z ulgą, zmęczona. Praca w młynie jest na okrągło. Jeden klient odjeżdża, drugi już czeka z pszenicą.

Niedawno skończyła budować dom, biały, murowany, w którym może zamieszka na starość, gdy Hubert i jego dzieci zajmą dwór. Wierzy, że po trzydziestce syn założy rodzinę i nie tylko Filipek z pierwszego nieudanego związku będzie cieszył jej babcine serce. Dwór to może za dużo powiedziane. Sosnowy, srebrzystoszary, pokryty patyną czasu, nieefektowny, piętrowy. Na dole jadalnia z królującym pośrodku stołem, stary stojący zegar... bez zegara, bo po wojnie wykradli go chłopcy, więc zamiast wybijać godziny służy jako szafka na morelową nalewkę Huberta.

Suche bukiety z hortensji i róż, kiedyś układane z pietyzmem przez matkę, układa teraz Teresa. W rogu piec zielony, do którego zimą tak miło przysunąć fotel. Rodzinne portrety. Ordery Tadeusza Budzicha – brata Teresy – Virtuti Militari za Tobruk, RAF-u, królowej angielskiej.

Teresa dotyka ich ręką, zamyśla się: – Tadeusz zawsze mi pomagał, gdyby nie on i Mieczysław z Południowej Karoliny młyna bym w latach siedemdziesiątych nie utrzymała. Sądziłam, że obaj wrócą tu na starość... Ale Tadeusz odszedł cztery lata temu. W saloniku przyczepiony na ścianie koronkowy kołnierzyk Stefani, w którym robiła maturę, obok świadectwo ekskluzywnej pensji pani Rudzkiej w Warszawie. W szufladzie komódki zdjęcia, dyplom Matki, świadectwa nie ukończonej ukochanej matematyki Ojca. – Wezwały go Brudnice... Tak jak mnie w 1969 roku, gdy dostałam list: „Córko musisz mi pomóc tutaj”. Plakała opuszczając Warszawę. Myślała, że osiągnęła w życiu harmonię.

Niemęcząca praca w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, nowy przystojny mąż Sławomir, córki z pierwszego małżeństwa udane, przyjaciele, tańce. Po przyjeździe do Brudnic szybko musiała robić kursy młynarskie, uczyć się nowego zawodu. Sławek chodził na polowania z dziewczynkami, robił psikusy służącym. Nie lubił wsi, nie znosił, gdy mówiono o nim: mąż dziedziczki.



Najmilsza chwila dnia: wspólna herbata na ganku dworu. Teresa (po lewej) z córką Elżbietą i wnuczką Zosią.

Drewny brak poczucia własnej męskiej wartości. Nawet mały Hubert – upragnione dziecko wielkiej namiętności – nie mógł tego zmienić. – Co się stało z naszą miłością? – krzyčeli to Sławomir, to Teresa. Odszedł, a ona próbowała zabić uczucie innym uczuciem. Ale męczyznę życia można spotkać tylko raz. Podała się. Tylko praca dawała spokój sercu. Po kilkunastu latach Sławek napisze z zagranicy: „Byłaś silna i dzielna. Kochałem i podziwiałem Ciebie najsilniej na świecie. Z dzikiej miłości zrodziły się nasze konflikty. Wtedy do Ciebie nie dojrzałem, żeby docenić”.

– Miłość jest bardzo ważna w moim życiu – wyznaje Teresa. – Ale teraz wiem, że za wielkie uczucie trzeba zapłacić wielką cenę. Kupiła dubeltówkę, gdy została sama z dziećmi: Małgosią, Elż-

bietą i Hubertem. Jakie były tamte lata? – Pracowite. Raz w dostatku, raz w biedzie. Zapada milczenie. Teresa cała w przeszłości, przez moment nieobecna. Ale zaraz dostrzeżę, że dzieci, których tu zawsze pełno, rozkopują ścieżkę. Wnuczka jak zwykle komenderuje. Nagle rzuca motykę i krzyczy radośnie: Mama z Warszawy przyjechała! Elżbieta jest smukła i ma krótką sukienkę. Śmieje się. Uśmiech odziedziczyła podobno po babce Stefani, a upór w obronie własnych racji po dziadku Władysławie. Mieszka w stolicy, lecz jej dusza tutejsza, mówi. W swoim warszawskim mieszkaniu ma podłogę z brudnickiego świerku, fragment schodów też z drzew sadzonych przez babkę. Elżbieta lubi patrzeć na złocisty obraz młyna, bo on ją uspokaja i rozwesela. Przenosi w krainę dzieciństwa.

Pamięta do dziś misy z parującymi szparagami polanymi stopionym masłem; ręce utłuszczone do łokci, bo szparagi je się palcami. Zsiadłe mleko ze śmietaną na palec i ziemniaki z koprem.



Władysław Budzich mawiał: Nad Brudnice nie ma większego ukochania.



W jadalni, prawie nie zmienionej od kilkudziesięciu lat, gości przyjmuje się z „dworskim przepychem”; na przednówku zsiadłym mlekiem z ziemniakami...



W ogrodzie, srobrzyste topole i płaczące wierzby sadziła jeszcze zapalona ogrodniczka Stefania.

obrazy polowania. Myśliwi, dziadek zawsze rytmiczny, nawet po nocy spędzonej na amonionie, jeszcze ciepła wątroba dzika, którą gospoia rzuciła na rozgrzany tłuszcz... potem polował Sławek, teraz Hubert. Mama kiedyś długo namawiana poszła z mężami, ale później mieli do niej pretensje, bo wprawdzie ustrzeliła zająca, ale i... pułkownika. Po polowaniu pułkownik cierpko się uśmiechając wskazał na swą pierś: „A dziurka od śrutu to z pani broni, dobrze, że pod spodem miałem manierkę...”

Mama była zawsze zajęta, gdzieś się spieczyła, wprowadzała dom w wibracje – wspomniała Elżbieta.

Kiedyś zbuntowana, przepelniona żalem o matki o porzucenie ojca i jej szaleńczą bliskość do drugiego mężczyzny, nieraz raniła gozdkimi słowami. Ostatnio złagodniała: „Wraz z upływem lat rodzice stają się coraz bliżsi. Mama umiała walczyć o to, co było dla niej ważne. Nieraz rozmawiają o matce Małgorzacie, starszą siostrą, która mieszka

w Australii. Elżbieta kocha swoje mieszkanie, z którego okien widać dachy domów niemal całej Ochoty, lubi swoją pracę redaktora w Wydawnictwie „Arkady”, uwielbia podróżować po świecie i przyjmować przyjaciół. Ale wszystko zostawiłaby jednego dnia, gdyby Brudnice jej potrzebowały. Jedyńca Zosia nie miałaby nic przeciwko temu. W Brudnicach jest tyle do zrobienia. W starej pralni założyła już Koło Ochrony Przyrody. Chodziła z dziećmi po wsi i sprawdzała długość psich łańcuchów. Jeśli był za krótki – kara.

– Babcia jest fascynująca, choć niełatwa do kochania – mówi rezolutnie Zosia, a Elżbieta i Hubert dziwią się trafności oceny dziecka. Kiedy nikt nie widzi, Teresa wtula się w brzozę i czeka aż spłynie na nią spokój i siła drzewa. Wtedy pyta ojca, bo przecież nigdy nie odmówił jej swojej rady: – Co robić dalej, jaki sposób znaleźć? – Tylko ci, co popełniają błędy, osiągają sukcesy – słyszy i nie wie, czy to metafizyka, w którą ona (trzeźwa i praktyczna) nie wierzy, czy podświadomie przywołała wycieczną gdzieś myśl. Najważniejsze, że znów wracają siły.

Lubi jesień, barwną, zwiastującą spokój zimy. Zimą Teresa inwestuje w siebie, czyta, powtarza angielski, jeździ na łyżwach i nartach. Pomyśli o przemijaniu i śmierci, która tu na wsi wcale nie przeraża. – Musi nastać, żeby możliwy był postęp.

Lubi zasypiać patrząc w gwiazdy. Często śni jej się, że płonie młyn. Ale ona nigdy

wtedy nie płacze, tylko zaraz bierze się do budowy nowego.

Brudnice bez młyna? Trudno to sobie wyobrazić, nawet w snach.

EPILOG

Dziesiątego października ubiegłego roku o godzinie 22.30 młyn stanął w ogniu. Teresa właśnie jadła kolację u znajomych w sąsiedniej miejscowości. Zawiadomiona zaraz wsiadła do samochodu, pędziła szosą wciąż nie spodziewając się najgorszego. Kiedy przyjechała na miejsce, od czerwonej tyny topił się asfalt, a woda w rzece wrzała. Wystarczyło pół godziny i z dziedzictwa pozostał popiół. Wszyscy dookoła płakali, krzyczeli, złorzeczyli temu, kto zaniedbał, nie sprawdził i doprowadził do katastrofy. Tylko Teresa siedziała w samochodzie jak skamieniała. Chciała gdzieś się skryć, uciec, może do brata do Ameryki, gdziekolwiek. Moje życie jest skończone, myślała. Po tygodniu zaczęła płakać. Którejś bezsennej nocy przyszła jej do głowy myśl: skoro nie spłonęła turbina, można by produkować prąd. Urządzenia piętrzące wodę przecięły są, szum wody pozostanie taki sam, zamknij oczy i wszystko wróci wyobraźnią. Z czasem mogliby zainstalować z Hubertem drugą turbinę, przepływ rzeki jest wystarczający, naturalna produkcja prądu to przyszłość; no i las rośnie, tymczasem otworzy pensjonat, żeby z czegoś żyć, kto wie, może kiedyś odbuduje młyn... – ANNA GRIGO